

Fragment utworu w przekładzie

**Birgit Schössow**  
***Oma verbuddeln***

Peter Hammer Verlag, Wuppertal 2024  
ISBN 978-3-779-50747-5

Str. 30-38

**Birgit Schössow**  
***Zakopmy babcię***

Przekład: Elżbieta Jeleń



## Rozdział 4

### **O dziadkach, którzy są, ale niezupełnie i jednej babci, której właściwie nigdy nie było**

*Tej babci* prawie w ogóle nie znaleźliśmy, bo mama i jej matka rzadko się ze sobą kontaktowały. A właściwie to od lat niemal wcale. Dawno temu Anni ponoć raz ją widziała. I pamięta jeszcze, że mama z babcią zawsze się kłóciły przez telefon. Dlaczego więc właśnie ta pani w ogóle miała się tu pojawić?

Wiedzieliśmy tylko, że od dłuższego czasu przebywała za granicą. Pisała kryminały, których akcja rozgrywała się w Meksyku, Indiach, pod kołem podbiegunowym albo jeszcze gdzie indziej. To znaczy takie, których nie oglądaliśmy z panią Mattuschke, bo te działy się w Niemczech. A niektóre nawet w Hamburgu, gdzie mieszkaliśmy.

Poszukiwania tej babci też przypominały historię kryminalną. Najpierw pani Pretschinsky nie mogła znaleźć żadnego adresu, pod którym można by się z nią skontaktować. Nie było to takie proste, bo *ta babcia* pisała pod pseudonimem. A co to znaczy, wiedziałem już z telewizji. I tak na przykład, jeśli jakiś autor nazywa się William Szachraj, to lepiej, żeby zmienił nazwisko. Bo na przykład kto kupi poradnik autorstwa Szachraja? W takim wypadku William Szachraj przemianowuje się więc na Jana Oświeconego i ludzie od razu wierzą, że zna się na życiu.

*Ta babcia* tak naprawdę nazywała się Ruth Winkler, o czym wiedzieliśmy, ale nigdzie nie można było znaleźć osoby o tym nazwisku. Jako pisarka nazywała się zupełnie inaczej. Ale jak, to dopiero musiała ustalić policja, ponieważ można było do niej dotrzeć tylko przez wydawnictwo, które drukowało jej kryminały. Nie tak wiele autorek kryminałów odnosi sukcesy. Wystarczyło, że policja zwróciła się do kilku wydawnictw i już udało się ją namierzyć. W końcu więc pani Pretschinsky dostała jej numer telefonu i mogła zadzwonić do *tej babci*. Jutro matka naszej mamy ma do nas przyjść. Tym razem chyba wcale nie wyjechała aż tak daleko.

Byli jeszcze rodzice taty, ale to zupełnie inna historia. Oni w *pewien sposób* już od dawna przebywali daleko stąd. Oczywiście znaleźliśmy ich. Ale oni już nas nie znali. Zawsze, kiedy razem z tatą odwiedzaliśmy ich w domu opieki, wszystko było dość osobliwie. Niekiedy babcia brała mnie na stronę i pytała:

- Martin, a co to za śmieszny mężczyzna, którego ze sobą przyprowadziłeś?

Pokazywała przy tym na tatę (który nazywa się Martin). W takich chwilach czas się dla niej zatrzymywał i to w momencie, kiedy mój tato był jeszcze chłopcem. A niekiedy o wiele, wiele wcześniej. Wówczas opowiadała, co jej samej przydarzyło się w szkole. Albo mówiła, że ten sklerotyk obok niej na sofie jest wprawdzie dość miły, ale ciągle nazywa ją *Margot* (a przecież ona ma na imię Paula). I wciąż bredzi, że spóźni się na samolot, jeśli w końcu nie zabierze się za pakowanie walizki.

Co pewien czas dziadek też nam coś zdradzał, na przykład, że ta pani – i wskazywał przy tym na babcie – zamierza go wkrótce poślubić. A on nie ma pojęcia, jak jej wytłumaczyć, że przecież on już jest żonaty. I to z Paulą.

W przedziwny sposób wszystko było po-płątane. Kiedyś miałem drewniane klocki. Na niektórych wymalowano tylko głowy zwierząt i ludzi, na innych tułowia. A na jeszcze innych nogi albo stopy. Oczywiście u zwierząt kopyta albo płetwy. I jak się te klocki ustawiło jedno na drugich, to albo można było zbudować rzeczywistą postać – albo istotę z głową krowy, ciałem ryby, ludzkimi nogami i kaczymi stopami. I właśnie coś takiego działo się w głowach babci i dziadka. Wszystko się po-płatało. I nic już do siebie nie pasowało.

Jedyną osobą, która zdawała się wszystko rozumieć, była Mina. Podczas wizyt u dziadków sadowiła się między nimi, brała ich za ręce i słuchała albo opowiadała historyjki o swoich pluszakach.

I chociaż te wizyty u babci i dziadka były nieco osobliwe, to mnie się podobały. Może właśnie z powodu ich osobliwości. Poza tym było jeszcze kakao i ciasto, babcia i dziadek sprawiali wrażenie zadowolonych, no i na koniec ten *śmieszny mężczyzna*, czyli tato, dostawał całusa, bo okazywało się, że wcale taki nie jest. Wtedy nawet tato się uśmiechał, chociaż w trakcie wizyty nieraz wyglądał na bardzo smutnego.

A niekiedy babcia była zupełnie normalna. Wtedy mówiła na przykład:

- Czasem jestem naprawdę rozkojarzona.

I w pewnym sensie miała rację.

No a teraz miała pojawić się ta druga babcia. Ta, której nie znaliśmy. I która nas też nie znała. I której nie chcieliśmy poznać! Ta, z którą mama od lat nie miała żadnego kontaktu. Rodzice mamy rozstali się, gdy mama miała tyle lat, co Mina. Tyle wiedzieliśmy. Mama została z ojcem, a jej matka zaczęła pisać powieści i jeździć po świecie – z powodu tych powieści kryminalnych. Od czasu do czasu wpadała tylko z wizytą.

Krótko po tym, jak mama poznała tatę, zmarł jej ojciec. No więc już wtedy zaczęło się to całe zmieranie. Tylko że tamtego dziadka nie znaliśmy. Nie było nas wtedy na świecie. Z tego powodu nie byliśmy więc smutni.

A potem mama nie chciała już więcej odwiedzin swojej matki. I dlatego nigdy nie poznaliśmy tej babci, która i tak zawsze była daleko. Tylko Anni raz ją krótko widziała, właściwie to nawet bardzo krótko, bo mama zaraz zatrasnęła drzwi wejściowe, kiedy zobaczyła, kto w nich stoi. Trzaskanie drzwiami chyba też jest wpisane w życie naszej rodziny.

W każdym razie *ta babcia*, oprócz babci i dziadka w domu opieki, była naszą jedyną krewną. I jeśli tylko nie była zupełnie zniedołężniała jak rodzice taty, to stanowiła jedyną szansę na uniknięcie domu dziecka albo rodziny zastępczej.

Pani Mattuschke niestety nie mogła nas adoptować, bo była na to za stara. Dziwne, w końcu wcale nie była chyba starsza od *tej babci*?

## **Rozdział 5**

### **Postanawiamy, znienawidzić *tę babcię*.**

Następnego dnia jedliśmy śniadanie już po raz drugi bez mamy i taty. Znow w trójkę spaliśmy w sypialni rodziców i razem z Anni zaczęliśmy się powoli dziwić, że Mina o nich nie pyta. Kiedy Mina poszła do toalety, pani Mattuschke, która ponownie nocowała u nas na sofie,

skorzystała z okazji i wytłumaczyła nam, że gdzieś przeczytała, że gdy ludzie nie potrafią sobie z czymś poradzić, to niekiedy tworzą własny świat. I trwa to tak długo, aż sobie w końcu poradzą.

To przypomniało mi Brunona, moją zabawkę pluszową. Czasem w nocy Bruno i ja baliśmy się i wtedy musiałem go uspokajać. Oczywiście wiem, że Bruno – jako pluszak – wcale się nie bał. I wtedy też pewnie o tym wiedziałem, ale gdy tak do niego mówiłem, łatwiej mi było zasnąć. I Brunonowi też.

Do Miny chyba już dotarło, że z mamą i tatą coś nie gra. Ale pewnie tak długo, jak sobie z tym nie radziła, zachowywała się tak, jakby nic się nie stało. W każdym razie tylko ona z apetytem jadła chleb z dżemem. Anni ślęczała nad miseczką müsli, a ja tylko z sympatii do pani Mattuschke zmusiłem się do wypicia herbaty.

- Ciekawe jak *ta babcia* wygląda? – rzuciła pani Mattuschke, patrząc gdzieś przed siebie i mieszając kawę.

- Wygląda głupio i jest głupia – oznajmiła Anni. – Ktoś, z kim mama nie chciała mieć nic do czynienia, musi być głupi. Pewnie jest żmijowata i wyluzowana, nosi futro i okulary słoneczne i nie ma najmniejszej ochoty na zajmowanie się dziećmi. Na mamę też nie miała ochoty i związała. Jak tylko jej się znudzimy, to się zmyje i zostawi nas samych.

No to mieliśmy jasność. Ktoś zadzwonił do drzwi. Ze strachem spojrzeliśmy na siebie. Pewnie to była ta głupia babcia. Pani Mattuschke wstała i poszła do przedpokoju. Zapuściłem żurawia, żeby zobaczyć, jak właściwie wygląda taka głupia, wyluzowana i żmijowata babcia w okularach słonecznych i futrze.

Na progu stała zupełnie zwyczajna pani, która nieco przypominała naszą mamę. Tylko starszą. Z paroma zmarszczkami na twarzy i biało-siwymi włosami. Nie miała okularów słonecznych, mogłem więc zobaczyć jej smutne oczy. No i wcale nie była *w futrze*.

Pani Mattuschke przyprowadziła *tę babcie* do kuchni, a ta usiadła obok Miny na krześle i nieśmiało uśmiechnęła się do nas.

- To miejsce mamy, i kiedy... - Anni położyła ręce na biodrach i już chciała palnąć kazanie, kiedy szybkie spojrzenie pani Mattuschke wstrzymało to jej powitanie. Anni nieco zbity z tropu wpatrzyła się w kubek z herbatą i nie odezwała się już ani słowem.

Mina obserwowała panią, która usiadła na miejscu mamy. Też się przyglądałem, jak z wdzięcznym uśmiechem przyjmowała filiżankę kawy od pani Mattuschke. Nawet Anni ukradkiem na nią patrzyła. *Ta babcia* wyglądała jak kupka nieszczęścia, tak samo jak my. Wcale nie była wyluzowana. Chyba sama nie wiedziała, co ma nam powiedzieć w takiej chwili, więc po prostu milczała. I była taka podobna do mamy.

Czy to wszystko przez to podobieństwo? Sam nie wiem. W każdym razie Mina nagle objęła tę zupełnie nieznaną panią i zaczęła głośno płakać. Dosłownie wybuchnęła płaczem.

Mina drżała i pociągała nosem, a ta *wyluzowana babcia* posadziła ją sobie na kolanach i bardzo mocno przytuliła. Tak mocno, jakby nigdy już nie miała jej wypuścić z ramion. Tak mocno, żeby Mina w końcu poczuła się bezpiecznie ze swoim wielkim bólem, który przez ostatnie dni gdzieś głęboko w niej tkwił. Rozpłakała się na głos. Jej małe ręce zacisnęły się w pięści i po chwili znów się rozluźniły. Anni i ja w ostatnich dniach też przeżywalismy piekło. Ale całe to nieszczęście, które ukryło się gdzieś głęboko w Minie, dopiero teraz znalazło ujście. Jakby rozsadziło zaporę wodną. I ten jej wielki ból przeniósł się na nas.

Siedzieliśmy w kuchni z tą obcą panią, a jednak coś nas łączyło. Coś, co sprawiło, że nawet Anni, która zarzekała się, że będzie nienawidzić *tej babci*, odpuściła. Wszyscy płakaliśmy, krzyczeliśmy, chwytałyśmy się za ręce. Kiedy pomyślę, że mógłby to zobaczyć ktoś z mojej klasy... Ale wtedy było mi to zupełnie obojętne.

Było tak, jak po prostu miało być.